

Karol Wojtyła

Do sosny polskiej

Gdzie winnice, gdzie wonne pomarańcze rosna,
Ty domowy mój prostaku, zakopiańska sosno
Od matki i sióstr oderwana rodu
Stoisz sieroto pośród cudzego ogrodu.

Jakże tu miłym jesteś gościem memu oku,
Bowiem oboje doświadczamy jednego wyroku,
I mnie także pielgrzymka wyniosła daleka,
I mnie w cudzej ziemi czas życia ucieka.

Czemuś, choć cię starania cudze otoczyły,
Nie rozwinęła wzrostu, utraciła siły?
Masz tu wcześniej i słońce, i rosy wiośniane,
a przecież tve gałązki bledną pochylone.

Więdziesz.

Usychasz smutna wśród kwitnącej płaszczyny
I nie ma dla ciebie życia, bo nie ma Ojczyzny.
Drzewo wierne!

Nie zniesiesz wygnania, tęsknoty
Jeszcze trochę jesiennej i zimowej słoty
A padniesz martwa!
Obca ziemia cię pogrzebie.
Drzewo moje.
Czy będę szczęśliwszy od ciebie?

Karol Wojtyła

Pieśń poranna

Panie, jam Dawid, syn Izai,
Piastowy jestem syn.
Ty mi na sercu znak wypalisz -
zasłucham się w Twój rym.
Wiosnąś przyoblókł, wiosną tęsknot
ciało i siłę bark -
Niechaj jesienią nie rozpękną
tęskniące struny harf.
Ja jestem Dawid, jam jest pasterz -
Błagalną wiodę pieśń,
byś się zmiłować chciał nad Piastem,
byś zniwo zwolił zwieźć.
A gdy powstanie olbrzym Goliath,
by złamać młodość mą -
Błagają ciebie Syjon, Moria:
ku wspomózeniu zstap!
Taka jest pieśń poranna
Dawida - Pasterza

Karol Wojtyła

Co mi mówisz?

Co mi mówisz górski strumieniu?
W którym miejscu ze mną się spotkasz?
Ze mną, który także przemijam?...
Zatrzymaj się
- to przemijanie ma sens!
Potok się nie zdumiewa,
lecz zdumiewa się człowiek!
Kiedyś temu zdumieniu
nadano imię „Adam”.
Zatrzymaj się...
...we mnie jest miejsce spotkania
„z Przedwiecznym Słowem”
Jeśli chcesz znaleźć źródło
mujesz iść do góry, pod prąd.
Gdzie jesteś źródło?
Cisza.
Dlaczego milczysz?
Jakże starannie ukryłeś
tajemnicę twego początku.
Pozwól mi wargi umoczyć
w źródlanej wodzie,
odczuć świeżość.

Karol Wojtyła

Myśli człowieka

Nazwiska nie wymieniaj.

Zwiąż z jakimkolwiek "ja" to wszystko,
co się otwiera i zamyka pod tchnieniem ust,
to wszystko, co czasem umiera w klimacie serca,
co chodzi za człowiekiem po całych dniach,
co światło w noc przemienia i ciepło w mróz -
to wszystko.

Żyją ludzie

i rodzą się pokolenia niosąc wraz z sobą ramiona, gwoździe i dziwny uraz.

Wciąż się od Ciebie odsuwa,

a nie oddziela się ziemia -

więc rośnie w prostych myślach i niespodzianych konturach.

Tak nie dorastać do ludzi,

nie dorastać do różnych ludzi,

których prawda, zawisa nade mną jak konar smutnego drzewa.

A przecież wciąż próbuję i nieraz nawet się trudzę,

i jeden profil rozumiem - ten właśnie, który opiewam.

Nie dość jednakże niosę i nie dość ciężary dzielę.

Nie dość, a myślę "zanadto", ileż razy myślę tak.

Nazwisko moje zamilcz.

Nie pozwól mi szukać siebie.

Niech ślady moich stóp w własnej myśli zawiewa piach.

Karol Wojtyła

Refren

Kiedy myślę: Ojczyzna,
szukam drogi,
która zbocza przecina jakby prąd wysokiego napięcia,
biegnąc górą - tak ona biegnie stromo w każdym z nas i nie
pozwała ustać.
Droga biegnie po tych samych zboczach,
powraca na miejsca te same,
staje się wielkim milczeniem,
które nawiedza co wieczór zmęczone płuca mej ziemi.

Karol Wojtyła

Prośba Jana

Fali serca,
gdy cicho wzbiera za spojrzeniem,
nie obniżaj - o Matko - ani odmieniam miłości,
ale w dłoniach przejrzystych tę samą falę przenieś na mnie.
On Ciebie o to prosił.
Ja jestem rybak Jan.
Tak mało jest we mnie do kochania.
Jeszcze czuję: u brzegu jeziora -
pod stopami drobniutki żwir i nagle - On.
We mnie już tajemnicy Jego nie obejmiesz,
choć w myślach Twych snuł się będę łagodnie jak mirt.
A jednak skoro On chciał, abym mówił do Ciebie "Matko" -
proszę, niechaj w tym słowie nic się dla Ciebie nie zmniejsza.
To prawda,
że niełatwo zmierzyć głębokość słów,
których znaczenie całe On w nas oboje natchnął,
by w nich się utaiła cała miłość dawniejsza.

Karol Wojtyła

Iść pod piarg, iść pod wiatr

Iść pod piarg, iść pod wiatr, iść ku burzom
W serce jać Miare Miar,
W serce wziąć Wiare Wiar
Święty Urząd!
Nie wiem, czy dźwigną barki
od wiatru się struny kolebia
Moc wszystką ze mną wyszarpnij!
Otwórz mi żywe niebo! Ziemiо!...
Wianem mnie uwieńcz przez piersi!
Skrzydła porosną na hełmie.

Karol Wojtyła

Ktoś się długo pochylał nade mną

Ktoś się długo pochylał nade mną
Cień nie ciążył na krawędziach brwi.
Jakby światło pełne zieleni,
jakby zielen, lecz bez odcieni,
zielen niewysłowiona, oparta na kroplach krwi.

To nachylenie dobre, pełne chłodu zarazem i żaru,
Które się we mnie osuwa, a pozostaje nade mną,
choć przemija opodal - lecz wtedy staje się wiarą i pełnią.

To nachylenie dobre, pełne chłodu zarazem i żaru,
taka milcząca wzajemność.

Zamknięty w takim uścisku - jakby muśnięcie po twarzy,
po którym zapada zdziwienie i cisza, cisza bez słowa,
która nic nie pojmuje, niczego nie równoważy -
w tej ciszy unoszę nad sobą nachylenie Boga.

Karol Wojtyła

Miłość mi wszystko wyjaśniła

Miłość mi wszystko wyjaśniła,
Miłość wszystko rozwiązała -
dlatego uwielbiam tę Miłość,
gdziekolwiek by przebywała.

A że się stałem równiną dla cichego otwartą przepływu,
w którym nie ma nic z fali huczącej, nie opartej o tęczowe pnie,
ale wiele jest z fali kojącej, która światło w głębinach odkrywa
i tą światłością po liściach nie osrebrzonych tchnie.

Więc w tej ciszy ukryty ja - liść,
oswobodzony od wiatru,
już się nie troskam o żaden z upadających dni,
gdy wiem, że wszystkie upadną.

Karol Wojtyła

To przyjaciel

To Przyjaciel. Ciągłe wracasz pamięcią
do tego poranka zimą.

Tyle lat już wierzyłeś, wiedziałeś na pewno,
a jednak nie możesz wyjść z podziwu.

Pochylony nad lampą, w snopie światła wysoko związanym,
nie podnosząc swej twarzy, bo po co -
- i już nie wiesz, czy tam, tam daleko widziany,
czy tu w głębi zamkniętych oczu -

Jest tam. A tutaj nie ma nic prócz drżenia,
oprócz słów odszukanych z nicości -
ach, zostaje ci jeszcze cząstka tego zdziwienia,
które będzie całą treścią wieczności.

Karol Wojtyła

Uwielbiam cię

Uwielbiam cię, siano wonne, bo nie znajduję w tobie
dumy dojrzałych kłosów.

Uwielbiam cię, siano wonne, któreś tuliło w sobie
Dziecinę bosą.

Uwielbiam cię, drzewo surowe, bo nie znajduję skargi
w twoich opadłych liściach.

Uwielbiam cię, drzewo surowe, boś kryło Jego barki
w krwawych okiściach.

Uwielbiam cię, blade światło pszennego chleba,
w którym wieczność na chwilę zamieszka,
podpływając do naszego brzegu
tajemną ścieżką.

Karol Wojtyła

Z wolna słowom odbieram blask

Z wolna słowom odbieram blask,
spędzam myśli jak gromadę cieni,
- z wolna wszystko napełniam nicością,
która czeka na dzień stworzenia.
To dlatego, by otworzyć przestrzeń
dla wyciągniętych Twych rąk,
to dlatego, by przybliżyć wieczność,
w którą byś tchnął.

Nienasycony jednym dniem stworzenia,
coraz większej pożądam nicości,
aby serce nakłonić do tchnienia
Twojej Miłości.

Karol Wojtyła

Za tę chwilę pełną śmierci dziwnej

Za tę chwilę pełną śmierci dziwnej,
która w wieczność niezmierną opływa,
za dotknięcie dalekiego żaru,
w którym ogród głęboki omdlewa.
Zmieszały się chwila i wieczność,
kropla morze objęła -
opada cisza słoneczna
w głębinę tego zalewu.

Czyż życie jest falą podziwu, falą wyższą niż śmierć?
Dno ciszy, zatoka zalewu - samotna ludzka pierś.
Stamtąd żeglując w niebo
kiedy wychylisz się z lodu,
miesza się szczebiot
dziecięcy - i podziw.

Karol Wojtyła

Odkupienie szuka Twego kształtu - Siostra

1.

Rośniemy razem.

Rosnąć w górę: przestrzeń zieleni podparta sercem
idzie naprzeciw brzemionom wiatru
zrzucanym znienacka w listowie,
rosnąć w głąb: nie rosnać, odkrywać,
jak głęboko zapuściłaś korzenie,
że jeszcze głębiej...

Poruszamy się w mroku korzeni
zapuszczonych we wspólnej glebie.
Porównuję stąd światła w górze:
refleks wody na brzegach zieleni.

2.

Żaden człowiek nie ma ścieżek gotowych.
Rodzimy się jak gąszcz,
który może zapłonąć podobnie jak krzak Mojżesza
lub może uschnąć.

Ścieżki trzeba przecierać wciąż, bo mogą zarosnąć na nowo,
przecierać je trzeba tak długo, aż staną się proste
prostotą i dojrzałością wszystkich chwil:
oto każda chwila się otwiera całym czasem,
staje jakby cała ponad sobą,
znajdujesz w niej ziarno wieczności.

3.

Kiedy ciebie nazywam siostrą,
wówczas myślę, że każde spotkanie
nie tylko nosi w sobie wspólnotę chwili,
lecz ziarno tej samej wieczności.

Karol Wojtyła

Wybrzeża pełne ciszy

Dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się tuż za progiem.
Nie pofruniesz tamtędy, jak ptak.
Musiś stanąć i patrzeć coraz głębiej i głębiej,
aż nie zdołasz już odchylić duszy od dna.

Tam już spojrzeń żadna zieleń nie nasyci,
nie powrócą oczy uwiecznione.
Myślałeś, że cię życie ukryje przed tamtym Życiem
W głębiny przechylonym.

Z nurtu tego- to wiedz, że nie ma powrotu.
Objęty tajemniczym pięknem wieczności.
Trwać i trwać. Nie przerywać odlotów
cieniom, tylko trwać
Coraz jaśniej i prościej.

Tymczasem wciąż ustępujesz przed Kimś, co stamtąd
nadchodzi
zamykając za sobą cicho drzwi izdebki maleńkiej-
a idąc krok łagodni
- i tą ciszą trafia najgłębiej

Karol Wojtyła

Profile Cyrenejczyka

*...przymusili przechodzącego Szymona Cyrenejczyka,
idącego z pola, ojca Aleksandra i Rufa, aby niósł krzyż jego...
(Mk 15,21)*

Część I

ZANIM JESZCZE POTAFIŁEM ROZRÓŻNIĆ WIELE PROFILÓW

1.

Profil wśród drzew. Inaczej: profil wśród kolumn.

Inaczej: profil wtopiony w taflę mokrego bruku.

Inaczej: profil człowieka we drzwiach własnego domu.

Inaczej jeszcze zwycięzca: w profitu grecki półbóg.

Jest profil Cyrenejczyka, który najlepiej znam,
najwszechstronniej.

Zaczyna się zawsze przy drugim Człowieku,

od bark opada,

by urwać się właśnie tam,

gdzie ów Człowiek najbardziej jest sobą

I najbardziej bezbronny -

(bezbronny byłby wówczas, gdyby to, co w nim i z niego,
nie tworzyło żadnego pionu, ale uległo).

O takim więc profitu i o tamtym drugim Człowieku
nieustannie mówi mi życie.

(Wówczas profil przechodzi w przekrój).

2.

Stopy szukają w trawie - jest ziemia.

Owady drażą zieleni i słońca kołyszą strumień.

Stopy ścierają bruk, bruk ściera stopy na przemian.

Nie ma patosu. Jest myśl nie domówiona w tym tłumie.

Weź myśl - jeśli potrafisz - weź myśl, pozakorzeniaj
w palcach rękodzielników, albo też w palcach kobiet
piszących na maszynie po osiem godzin codziennie
czarne litery nawisie u zaczerwienionych powiek.

Weź myśl i dokończ człowieka

lub też mu pozwól rozpocząć siebie samego na nowo

lub też inaczej: niech on Ci tylko pomaga,

a ty go prowadź.

3.

Dlaczego nie jest tak? Magdaleno, Szymonie z Cyreny?

Czy pamiętasz ów pierwszy krok, którym dotąd idziesz bez przerwy?

4.

Falują trawy jak hamak, kołyska zwiewnych pszczół.

Kamienne płyty stoją - prostopadły rozdziela je promień.

Idź lepiej falą! Idź falą i nie rań stóp -

fala ogarnia cię tak, że nie poczujesz, jak toniesz.

5.

Wtedy jednak nadejdzie On i swoje własne jarzmo

przeniesie na twoje barki. Poczujesz, ockniesz się, zadrzysz.

Część II

TERAZ JUŻ ZACZYNAM ROZRÓŻNIAĆ POSZCZEGÓLNE PROFILE

1. MELANCHOLIK

Nie chciałem wziąć. Zbyt długo we mnie waży się ból,
zrazu przyjęty dość słabo

- waży się w wyobraźni i toczy z wolna jak mól,
jak rdza zużywa żelazo.

Ach, wypłynąć z nurtu ukrytego i przejść poza bólu przedsmak!

Jest życie, proste i wielkie - jego głębia nie kończy się we mnie.

Rzeczywistość bardziej jest wspaniała niżli bolesna.

Zrównoważyć to wszystko nareszcie gestem dojrzałym i pewnym!

Nie wracać po tyle razy, lecz iść i dźwigać po prostu

w równym odstępnie godzin tę całą subtelną strukturę,

którą w granicach mózgu tak łatwo przemienia się w rozstrój,

a sama w sobie zmęczeniem jest bardziej niż bólem.

I może bardziej żyć z Nim niż z sobą tylko,

bardziej być z Nim -

odsunąć grozę spraw na tyle,

by wystarczał zwyczajny czyn.

2. SCHIZOTYMIK

Są takie chwile głuche, chwile beznadziejne
- czy wydobędę jeszcze z siebie myśl, czy z serca ciepło
wskrzeszę?

Nie zrywaj wówczas za mną, gniewem moim wtedy się nie przejmuj.
To nie jest gniew, to nic - to tylko puste wybrzeże.

Lecz wtedy tak bardzo mi ciąży nawet najlżejszy ciężar.
Idę, lecz stoję, nie czuję żadnego ruchu.
Pamiętaj wówczas - nie stoisz, lecz w ciszy te siły się prężą,
które odnajdą swą drogę, te siły, które wybuchną.

I wtedy znów - nie gwałtownie, nie całą sobą naraz
Rozkładaj momenty serca, rozkładaj napór woli.
W gorączkowym blasku źrenic niech się natychmiast nie spala
to, co rośnie w okresach zastoju.

3. NIEWIDOMI

Stukając białymi laskami w bruk
stwarzamy dystans nieodzowny.
Kosztuje każdy krok.
W pustych źrenicach wciąż umiera świat
do siebie samego niepodobny:
świat złożony nie z barw, lecz z łoskotów
(kontury, linie szmerów).
Pomyśl, z jakim trudem dojrzewa się do całości,
gdy zawsze tylko część zostaje - i tę część musimy wybierać.

O jakże chętnie każdy z nas wzięłby cały ciężar
człowieka, który bez laski białej obejmuje od razu przestrzeń!
Czy zdołasz nas nauczyć, że są krzywdy inne prócz naszej?
Czy potrafisz przekonać, że w ślepotcie może być szczęście?

4. AKTOR

Tylu ludzi wyrastało koło mnie i przeze mnie, i ze mnie poniekąd.
Stałem się jakby łożyskiem, którym przetacza się żywioł
- na imię mu człowiek.

Ale skoro ja także jestem człowiekiem,
czyż natłok tych innych ludzi mnie samego jakoś nie wykrzywił?

Jeśli każdym z nich byłem niedoskonałe, wciąż za bardzo zostając
sobą - czy ten, który ze mnie ocalał, może patrzeć na siebie bez
trwogi?

5. DZIEWCZYNA ZAWIEDZIONA W MIŁOŚCI

Często cierpienie uczuć mierzy się słupkiem rtęci
podobnie jak ciepło powietrza lub ciał -
a przecież trzeba inaczej wykrywać ich wielkość...
(lecz ty zanadto jesteś osiłą swoich spraw).

Gdybyś zdołała pojąć, że osiłą tych spraw nie jesteś,
a Ten, co nią jest,
też nie znajduje miłości-
- gdybyś zdołała to pojąć.

Po cóż jest serce ludzkie?

Temperatura wszechświata i serce ludzkie - i rtęć.

6. DZIECI

Dorastają znieca przez miłość, i potem tak nagie dorośli
trzymając się za ręce wędrują w wielkim tłumie -
(serca schwywane jak ptaki, profile wrastają w półmrok).
Wiem, że w ich sercach bije tętno całej ludzkości.

Trzymając się za ręce usiedli cicho nad brzegiem
Pień drzewa i ziemia w księżycu niedoszeptany tli trójkąt.
Mgły nie dźwignęły się jeszcze. Serca dzieci wyrastają nad rzekę.
Czy zawsze tak będzie - pytam - gdy wstaną stąd i pójda?

Albo też jeszcze inaczej kielich światła nachylony wśród roślin
odstania w każdej z nich jakieś przedtem nie znane dno.
Tego, co w was się zaczęło, czy potraficie nie popsuć,
czy będziecie zawsze oddzielać dobro i zło?

7. MYŚLI CZŁOWIEKA

Nazwiska nie wymieniaj. Zwiąż z jakimkolwiek "ja",
to wszystko, co się otwiera i zamyka pod tchnieniem ust,
to wszystko, co czasem umiera w klimacie serca,
co chodzi za człowiekiem po całych dniach,
co światło w noc przemienia i ciepło w mróz-

to wszystko. Żyją ludzie i rodzą się pokolenia
niosąc wraz z sobą ramiona, gwoździe i dziwny uraz.
Wciąż się od Ciebie odsuwa, a nie oddziela się ziemia
- więc rośnie w prostych myślach i niespodzianych konturach.

Tak nie dorastać do ludzi, me dorastać do różnych ludzi,
których prawda zawisa nade mną jak konar smutnego drzewa.
A przecież wciąż próbuję i nieraz nawet się trudzę,
i jeden profil rozumiem - ten właśnie, który opiewam.

Nie dość jednakże niosę i nie dość ciężary dzielę.
Nie dość, a myślę "zanadto", ileż razy myślę tak.
Nazwisko moje zamilcz. Nie pozwól mi szukać siebie.
Niech ślady moich stóp w własnej myśli zawiewa piach.

8. RYSOPIS CZŁOWIEKA

Są wątki splecione głęboko. Kiedy próbujesz rozplatać,
czujesz, iż musiałbyś wyrwać wraz z nimi siebie.

Więc tylko popatrz, zrozumiej - zbyt uporczywie nie wglądaj,
by nie wchłonęła cię przepaść
(nie jest to przepaść bytu, ale tylko przepaść myślenia).

Byt nie wchłania, on rośnie, powoli zamienia się w szept:
to myśl nabrzmiała istnieniem - to ty, to wszechświat, to Bóg.
W przeciwnym kierunku - czujesz - jak wszystko czepia się nóg
i byt się sprowadza do punktu, a myśl wysycha jak step.

Więc pracuj po prostu i ufaj. A w siebie wchodź na tyle,
by wiedzieć o swej pysze (to już pokora).
I raczej pilnuj woli. Uczuć gwałtownych wylew
czasami tylko się zdarza i nie ogarnia Boga.

9. ROBOTNIK Z FABRYKI SAMOCHODÓW

Spod moich palców wytworne modele - już szeleszczą po dalekich
ulicach...

Ja z nimi jednak nie płynę po nawierzchniach nieznanymi szos,
nie nakręcam wskazówek ich ruchu - to czyni policjant.
Odtąd już mówią pojazdy, a mnie odebrano głos.

Mam duszę otwartą. Pragnę rozumieć.
Z kim walczę, dla kogo żyję? Oto myśli mocniejsze niż słowa.
Brak odpowiedzi. Takich pytań nie stawiaj zbyt głośno.
Powróć tylko jak co dzień o szóstej godzinie rano.

Skąd wiesz, że na wadze świata przeważa człowiek?

10. ROBOTNIK Z FABRYKI BRONI

Nie wpływam na losy globu, nie wszczynam wojen.

Czy idę z Tobą, czy przeciw Tobie - nie wiem.

Nie grzeszę.

Dręczy mnie właśnie to, że nie ja wpływam i nie ja grzeszę,
że toczę drobne zakrętki i gotuję fragmenty zniszczeń,
a nie ogarniam całości, nie ogarniam doli człowieczej.

Ja tworzyłbym inną całość i inną dolę (lecz jakże bez fragmentów?)
w której ja sam zarówno, jak każdy inny człowiek
byłby tą sprawą, rzetelną i świętą,
której nikt nie przekreślił w uczynkach
i nie zakłamał w mowie.

Świat, który tworzę, nie jest dobry -

lecz ja nie tworzę złego świata!

Czy to wystarcza?

11. MAGDALENA

Duch się przesunął nagle, a ciało jeszcze zostało
na dawnym swoim miejscu. Dlatego ogarnął mnie ból.
I trwać on będzie tak długo, aż nie dojrzeje ciało,
w duchu znajdzie pokarm dla siebie, a nie jak dotąd głód.

To są chwile, gdy miłość boli: tygodnie, miesiące, lata.
Język i podniebienie jak korzeń suchego drzewa,
wargi odarte ze szminki. Prawda długo gruntuje błąd.

Jednak suszę całego świata
nie ja odczuwam, lecz On.

12. CZŁOWIEK EMOCJI

Ty się nie męczysz miłością, która cię wciąż zalewa.
Oto plama entuzjazmu, plama powabna i płytka.
Gdy wyschnie - czy czujesz pustkę?

Między sercem a sercem jest przerwa,
w którą wchodzi się bardzo powoli
- wówczas wzrok się oswaja z barwą, a ucho z rytmem.

Więc kochaj idąc w głąb i docierając do woli,
by nie czuć ucieczki serca i myśli męczącej kontroli!

13. CZŁOWIEK INTELEKTU

To, co odbiera życiu różnorodność, i powab,
i smak przygody wielkiej, i spontaniczność, i oddech.

Jak ciasno jest w twoich formułach, pojęciach i sądach,
które są treści zgęszczeniem, a treści zarazem tak głodne.

Nie łam tej we mnie bariery, bo bardzo potrzebna wszystkim.
Każda droga człowiecza prowadzi w kierunku myśli.

14. CZŁOWIEK WOLI

Moment woli bezbarwny i ciężki jak uderzenie tłoka
albo znów ostry jak szpicruta,
moment, który się na ogół
tak nie narzuca
nikomu
tylko, mnie -
nie dojrzewa z uczuć jak owoc słodki,
nie wyłania się z myśli,
skraca drogę -
gdy przychodzi, muszę go podźwignąć,
i czynię tak na ogół.

Nie ma miejsca na serce i myśl,
jest tylko ten moment, który wybucha
we mnie jak krzyż.

Część III

SZYMON Z CYRENY

Oko w oko z Człowiekiem. Ulica i wiele twarzy -
i uderzenie w skroniach jak kuźni miarowy huk

Ja nie idę szukać przygód. Nikogo nie chcę obrażać,
Chcę wystarczyć sobie samemu.

Niech przeto nie wdziera się we mnie żaden nędzarz, skazaniec ni Bóg.

Chcę jednak być sprawiedliwy, więc targuję się z wami,
o tego drugiego Człowieka - (a przecież chcę wrócić do miasta).

Targuję się z wami o to, co sprawiedliwość każe,
co mnie słusznie winno ominąć, a co dla niego jest łaską.

Chcę zawsze być sprawiedliwy. Tu próg.

Poza ten próg nie przechodź, nie dotykaj myśli i serca,
niczego stamtąd nie ruszysz - ach, przymus i gwałt!

I on śmie na to się godzić - ten żebrak!

Człowiek sprawiedliwy dotąd - a dalej?

Pójdą ludzie - kobiety i dzieci - ci sami,
a ja z nim -

Któż nas odróżni, gdy ciężar złączonych na ziemię powali?

Jaz nim -

ja nie wytrzymam: sprawiedliwość to nie posąg ze stali.

Rozbij i otwórz (zdania muszą być związane,
ślizgać się muszą i rwać - nie będą to strofy okrągłe)

Rozbij i otwórz!

Zawisła nade mną źrenica - promieniowanie serca,

źrenica wyższa o belkę poprzeczną,

wyższa o tyle nade mną, że nie osiągnę...

Mój mały świat: sprawiedliwość ściśnięta kleszczami norm!

Twój wielki świat, Twój wielki świat: źrenica, belka - i On!

I mógłbyś w tym wielkim świecie mojego małego nie dostrzec,
i mógłbyś rozbić go do cna i unicestwić,
i mógłbyś idąc z krzyżem postawić wszystko na ostrzu -
Ty, szeroki, dostępny - Ty, w którym każdy człowiek się mieści.

Ja już nie chcę być sprawiedliwy! Ale ledwo stoję na progu,
skąd widać nowy świat! A obok przepływa tłum,
kobiety, dzieci, żołnierze: wszyscy krążą na granicy Boga.

Cisza, cisza -

Sprawiedliwość domaga się buntu - lecz przeciw komu bunt?

Karol Wojtyła

Wigilia Wielkanocna 1966

I. INWOKACJA

1. ROZPOCZYNA SIĘ ROZMOWA Z SOBĄ

Czy to znaczy, że trafiam w treść, co do której umówili się ludzie, by ją nazwać ważną i wielką - i głosić sobie nawzajem?

Czy to znaczy, że jestem zgodny w rachubie lat z kronikarzem Thietmarem z Merseburga

- że widzę przeszłość podobnie jak mistrz Wincenty, że chcę być w harmonii z tym, co minęło?

(a może przedkładam widzenie dróg przeszłości wyczytane z kronik ponad widzenie w mroku wykopalisk Wiślicy?)

To znaczy, że trafiam na korzenie własnego drzewa, że zagłębiam się w jego tajemny wzrost, który i mnie się udzielił i ze mnie ma swe ciało.

Czuje, że jestem w nim i ono we mnie.

Drzewo jest ciałem fizycznym.

Historia ludzi takich jak ja szuka swojego Ciała.

2. ROZPOCZYNA SIĘ ROZMOWA Z BOGIEM

Ciało ludzkie w historii umiera częściej niż drzewo, umiera wcześniej
Trwa człowiek poza progiem śmierci w katakumbach i kryptach.
Trwa człowiek, który odszedł, tych, co po nim przychodzą.
Trwa człowiek, który nadchodzi, w tych, co odeszli.
Trwa człowiek poza wszelkim odejściem i przyjściem
w sobie
i w Tobie.

Historia ludzi takich jak ja szuka Ciała, które ty im dasz.
Każdy w historii traci swe ciało i każdy odchodzi ku tobie.
W chwili odejścia każdy jest większy niż dzieje, których
częstkę stanowi (fragment jakiegoś stulecia
lub dwóch stuleci fragmenty scalone w jedno życie).

3. ROZPOCZYNA SIĘ ROZMOWA Z CZŁOWIEKIEM, SPÓR O ZNACZENIE RZECZY

W tym punkcie nie możemy się zgodzić.

On mówi, że człowiek jest tylko skazany na to, by stracić swe ciało. Historia ludzi nie szuka niczego innego prócz ciała rzeczy: te zostają, gdy człowiek umiera, żyją nimi potem pokolenia. Rzeczy nie są śmiercią osób, człowiekowi pozostaje nieśmiertelność rzeczy.

Mówię: ogromnie wiele z człowieka umiera w rzeczach, więcej niż pozostaje. Czy próbowałeś ogarnąć to, co umiera? Czy próbowałeś znaleźć dla tego przestrzeń i profil? -

- Nie mówi o niewiadomych! Niewiadomą nie jest człowiek!
- Człowiek napełniony jest zawsze tym, co człowiecze.
- Nie odłączaj człowieka od rzeczy, które ciałem są jego historii!
- Nie odłączaj ludzi od Człowieka, który stał się Ciałem ich historii: tego, co wskroś człowiecze, nie ocalały rzeczy - tylko Człowiek!

Stoimy przed frontem przeszłości, które się dla nas zamyka i równocześnie otwiera. Jedność odejść i przyjść nie zamykają świadomością jakąś oderwaną, tętniły bowiem życiem i ociekały krwią.

- Powracaj na każde miejsce, na którym umierał człowiek, jeszcze bardziej na miejsce, na którym się rodził. Przeszłość jest czasem narodzin, nie śmierci.

4. WŁAŚCIWA INWOKACJA, CZYLI WOŁANIE DO CZŁOWIEKA, KTÓRY STAŁ SIĘ CIAŁEM HISTORII

Do Ciebie wołam, Człowieku, Ciebie szukam - w którym
historia ludzi może znaleźć swe Ciało.

Ku Tobie idę, i nie mówię "przybądź",
ale po prostu "bądź",

bądź tam, gdzie w rzeczach żaden nie widnieje zapis, a człowiek był,
był duszą, sercem, pragnieniem, cierpieniem i wola,

gdzie go trawiły uczucia i palił najświętszy wstyd -

bądź jak wieczysty Sejsmograf tego, co niewidzialne a Rzeczywiste.

Człowieku, w którym ludzkie dno się spotyka ludzki szczyt,

w którym wewnątrz nie jest ciężarem i mrokiem, lecz właśnie sercem.

Człowieku, w którym każdy człowiek odnaleźć może zamysł
najgłębszy

i korzeń własnych uczynków: zwierciadło życia i śmierci wpatrzone
w ludzki nurt,

do Ciebie - Człowieku - stale docieram przez płytką rzekę historii,

idąc w stronę serca każdego, idąc w stronę każdej myśli

(historia - myśli stłoczeniem i śmiercią serc).

Szukam dla całej historii Twojego Ciała,

szukam Twej głębi.

II. OPOWIEŚĆ O DRZEWIE ZRANIONYM

1.

Był wokół sad, szczepiono drzewa.
Mieszko przechadzał się w cieniu i patrzył.
Nie widział ogrodnika, nie widział drzew, nie widział szczepów.
Myślał: nie skosztuję już tych owoców, gdy wzejdą.
Skosztuje syn, skosztują wnuki, prawnuki.
Czy sad obrodzi? Jaki owoc uznają ludzie za dobry?
Nie lęka się ogrodnik nacinać kory. Wierzy drzewu:
życie będzie silniejsze od nacięć, na nowo wzbierze...

Na siebie patrzeć muszę jako na pień -
roзраsta się przeze mnie też ZRANIONE DRZEWO.

2.

Dlaczego przeze mnie rozrastać się ma ZRANIONE DRZEWO?
Dlaczego patrzeć mam na siebie jak na jego owoc?
Korzeń, z którego wyrastam, jest mną - do rozkwitu dochodzę:
jest to rozkwit własny,
jest to własne piękno i brzydota scalone w jeden twór,
własne dobro i zło wypełnia moją świadomość i od niej zależy.
Gdy owoc spada z drzewa historii - własnym opada ciężarem
i dojrzałością istnienia, po którym zostaje znak.
I znak mnie zasklepia.

Drzewo nie wciągnie mnie w swe arterie: w cieśniny życia.
nie przejmuję jego kory ni cienia, który roztacza...

3.

A jednak przyjąłem DRZEWO ZRANIONE, choć mu się wciąż sprzeciwiam.

Przyjąłem, by rosło przeze mnie, przez moich wnuków, prawnuków, by rodziło nas jako owoce - owoce nacięć, w których przyjmuje się szczep.

Zrozumiałem: musi być zranione, by szczep miał gdzie utkwąć.

Zrozumiałem: musi być zranione, aby mogło przesączyć się życie.

Zrozumiałem: muszę się otworzyć...

(granice mego życia przesuwają się tak, że to, co nie-moje, staje się moje -

czyż nie muszą się przesunąć tak, że co moje stanie się nie-moje?)

4.

DRZEWO mówiło tak:

nie lękaj się, gdy umieram - nie lękaj się ze mną umrzeć,

nie lękaj się śmierci - bo patrz, odzywam: śmierć tylko dotknęła kory.

Nie lękaj się ze mną umrzeć i odżyć. Zasklepi się znak.

Dojrzeje w nim wszystko na nowo -

i owoc nie opadnie ciężarem własnym.

DRZEWO odda owoce temu, kto je szczepił -

będziecie pożywać owoce wyrosłe ze Mnie, Zranionym Drzewie.

DRZEWO mówiło "na Mnie" - nie czułem jego obcości,

znikło poczucie przeciwieństw pomiędzy Nim a mną

(może zrazu na chwilę?).

Odchodziłem, a DRZEWO stało obejmując przeszłość i przyszłość.

5.

Mówiłem: dobrze, przerośnij mnie, gdy masz moc taką, przerośnij wszystkich ludzi albo ich wchłoń

(nie wchłania się ludzi, można ich przerosnąć:

wtedy powstaje przestrzeń, w której mieści się każdy - każdy zostaje sobą, choć zaczyna na nowo żyć).

III. SPOJENIA

Chodzimy po spojeniach. Ziemia zdawała się gładka, zdawała się równa.

Długi czas myślano, że płaski jej krąg oblany jest wodą od dołu, od góry słońcem.

Potem przyszedł Kopernik: ziemia straciła zawiasy, zawiasem ziemi stał się ruch.

Chodzimy po spojeniach inaczej niż przedtem. (Kopernik zatrzymał słońce, a ziemię pchnął.)

Na spojeniach stawiamy stopy, na spojeniach kładziemy myśl: chodzi o zasięg spojeń (mówisz tak: przyjmuję te które widzę - chcę widzieć wszystkie - jeśli nie ujrzę, nie dotknę - nie przyjmę spojeń.)

Mieszko stapał po spojeniach, często odczuwał lęk:

nie tylko z lęku składał ofiary, nie tylko - żeby przeważyć los.

Gdy szukał bóstw w spojeniach świata i niewiadomych losu, gdy do wielu docierając bóstw, wypowiadał z lękiem imiona (najstarsze w języku praojców),

stało się jawne, że Bóg nie mieszka w spojeniach świata, w zawiłościach ludzkiego losu,

lecz przemawia własnym językiem, mową najprostszą szczerości.

Przenikła szczerość Boga poprzez spojenia świata:

(oto mowa nie złożona z dociekań, nie mowa poszukiwań, lecz odnalezień).

Ktoś stanął i mówił. Słowa były ludzkie, słowiańskie.

Świat był w nich ważny i nieważny. Śmierć surowa i obiecująca.

SPOJENIA (CIĄG DALSZY)

Do spojeń świata przywiąż myśl! lecz zwolnij serce i duszę otwórz!
Ciało umrze i zmartwychwstanie. Życie potwierdzi się poza życiem,
(Gdy będziesz starał się zrozumieć to wszystko z śmiertelnych
zmagań Słowian,
pozwól, że spojrzę przez spojenia duszy - mej własnej,
wracając duszą do dusz moich Wiślan i Polan)

Spojeniem dusz jest słowo, jest mowa - mowa wzajemna.
Chrztem nazwijmy ten moment -
(gdy Bóg wyszedł ze spojeń świata, z zawiłości ludzkiego losu)
gdy przemówił do Mieszka tak, że Mieszko mógł odpowiedzieć.

Ach, to spojenie osób - niewidzialne, niedotykalne - przecież musi
mieć swój znak!

Ach, to wciągnięcie w ojcostwo, które jest bardziej wewnętrzne niż
jakichkolwiek widzialny świat -
to wciągnięcie przez Słowo: przez milczenie bardziej niż przez mowę
-

to wciągnięcie przez Miłość, która porusza i zarazem unieruchamia -
to wciągnięcie - mysterium tremendum et fascinum - mieć swój
znak!

W znak chodzimy od wieków. Myśl nie przylega do spojeń -
sama się staje spojeniem, zawiąsem wszelkiego ruchu, jaki przenika
człowieka.

W znaku chodzimy od wieków. Znak zastąpił spojenia i
zawiłość ludzkiego losu.

IV ROZWÓJ JEZYKA

Nie znam tych słów najstarszych. Gdy wracam do zapisów, jeszcze jestem daleko od żywych słów napełnionych tchnieniem i dźwiękiem historycznym człowieka. Śmierć odsunęła ten dźwięk poza tyle stuleci. Został zapis, jedyny ślad dla żarliwego potomka - na nim urywa się ścieżka - a wiadomo przecież, że dalej prowadzi...) ...a wiadomo przecież, że musi prowadzić do pierwszych natchnień języka, do tych w człowieku odkryć, którym odpowiada przedmiot.

Jedność natchnień i znaczeń.

Kiedyż zaczęły brzmieć tym nurtem dźwięków, którym płyną do dzisiaj w nas?

Jak rzeźby sobie łożysko kształtów najprostszych, którymi wciela się duch?

Wyróżniają się rody, plemiona, naród?

Długo trwała fala narodzin skupionych w łonach matek, skupionych w słów tożsamości, przekazywanych wraz z życiem -

Jak zaczęło w tej fali brzmieć słowo "Bóg" i jak zaczęło znaczyć, nim doszło do znaczenia, jakie ma w odwiecznym Słowie?

Człowiek doszedł -

może nie wiedział, że dochodzi -

czy znaczenie nadaje się umysłem, czy także sercem?

(Kiedy wracam do tego momentu, jestem już "ja", a nie "on" - znaczenie słów dojrzało, jak wypowiada się serce?)

Ty jeden, który chodzisz za sercem, który osłaniasz korzenie naszego wzrostu -

wielości słów przyniosłeś jedność.

V. ECHO PIERWORODNEGO PŁACZU

1.

Czy przyniosłeś nam jedność chceń?

Jak ogarnąć tę jedność przez taką wielość chwil - w każdej wola może się rozszczepić na dobro i zło

(wola, wola - pierworodny płacz zalega dno historii).

Jesteś czuły, jesteś wrażliwy -każde rozszczepienie ma w Tobie swoje miejsce i swój ślad.

Zostałeś dla nas na zawsze w znaku naszych rozszczepień.

W znaku naszych rozszczepień objawia się Twoja jedność, jedność Człowieka i Słowa: tą jednością idziesz w rozszczepienia rozsiane szeroko wśród nas

- w rozszczepieniu rozsiane jak ziarno, by było płodne - .

by rosło w bogactwo, by rosło też przeciw jedności człowieka w Słowie.

Po latach, po tysiącu lat, przyniesiemy Ci bogactwo chceń, przyniesiemy Ci bogactwo klęsk

(wola, wola: płacz pierworodny zalega dno historii).

Twój znak - znak naszych rozszczepień, stał się znakiem naszego bogactwa -

w tym znaku bronisz wolności: wolność rodzi nasze bogactwo.

Wypełniłeś naszą wolnością Twój znak. Czy wolność jest przeciw Tobie?

Przez tyle pokoleń idziemy - każdy z nas idzie - na spotkanie wolności,

która się nie sprzeciwi miłości, ale miłością wypełni

Przez tyle pokoleń idziemy - każdy z nas idzie - w stronę swej własnej wolności.

Czy wolność jest próżnią...

2.

(Wielką próżnią człowieka i próżnią historii - na tej próżni
zaszczepiono bogactwo i ubóstwo, zwycięstwo i klęskę -
na tej próżni łamano pionki i ścieśniano horyzonty - granice wolności
-
wolność potwierdzała się wciąż - wolność przewyższała ludzi -
odchodzili ludzie, nie wiedząc, że jej nadużyli - gdy widzieli,
odchodzili z poczuciem winy - czasem spadały głowy -
wolność pozostawała wielką próżnią do wypełnienia).
Wypełniłeś naszą wolnością TWÓJ ZNAK.

3.

Pozwól mi patrzeć własnymi oczyma i poprzez własne "ja":
ojczyzna posiada bliskość niewysłowioną - ruch, który przenika
stulecia, który pozwala wyłonić z pokoleń nie treść, lecz właśnie
osobę, jej życie mierzyć swym życiem - i nagle znajdować
wzajemność - to Ktoś inny moją stał się miarą.

VI OBRZĘD

1.

Ziemia nasza stała się obrzędem, znakiem odnalezienia, w którym odnalazł się CZŁOWIEK,

Czy pojednanie z ziemią może zastąpić konieczność,
czy może zastąpić przymus istnienia, jakim jest ziemia -
każda ziemia, nawet ta, którą sercem wybierasz ze wszystkich ziem?

Gdy w niej się zakorzenisz na życie i śmierć wtedy ona ściera
ciebie na proch.

Z trudem przezierasz i z trudem jesteś przejrany poprzez
konieczność ziemi.

Jest trud dźwigania stale tylu ludzi z przymusu ziemi -
ten trud nazywa się historią

Historia nie jest zmartwychwstaniem jest stałą zgodą na śmierć -
daje tylko przejrzystość ciągowi ludzkich umierań

Nie dosięga ona obrzędu jakim stała się ziemia, nasza ziemia.
Stąd nasza miłość do niej. Miłość nie płynie ze śmierci,
lecz wybiega poza nią.

Z miłości, która wybiega poza śmierć, obrzędem stała się ziemia.
Z miłości, która wybiega poza śmierć, nasza ziemia stała się
obrzędem.

2.

Jest to obrzęd wielu wód tryskających z ziemi na podobieństwo roślin

- rośliny tej ziemi to rzeki, jak woda ziemią jest roślin -
rzeki marzną na zimę, marzną jeziora i stawy, tryskają źródła:
życie wody rozsadzi lód.

Ziemia nasza będzie bliżej słońca, bliskości wystarczy dla życia.
Ożyje woda, ożyją drzewa, OŻYJE ZIEMIA, stanie się obrzędem -
wprowadzi cię poza krąg umierania, jaki w niej samej tkwi.

Czyż konieczność ŻYCIA - jak mówi ziemia i Woda każdej wiosny
- nie jest głębsza niż konieczność śmierci?
-tak mówią ziemia i woda, szemrząc do siebie wzajemnie.

Jak przetłumaczysz ich szemranie wzajemne na twoją własną
mowę?

Śmierć oraz życie ziemi jak zaszczepisz w myśli?

Obrzęd wód przemawia inaczej wiosną, gdy życie przywraca ziemi,
inaczej latem, gdy człowiek wysycha z pragnienia, jakby łożysko
rzeki,
gdy ciało błaga o czystość i chłód... Wówczas człowiek chłonie obrzęd
wód - jest w nim równowaga.

Człowiek przechodzi w równowagę wewnętrzną wody,
w której łączy się bieg przeznaczeń właściwy każdej fali
i pokój całości - ten pokój nie jest zastojem.

Woda mówi bardziej o trwaniu niżeli o przemijaniu -
trwaj w biegu swoich przeznaczeń, wodo!
Mówię tobie człowiecze ogarniony wodą -
ze jesteś przeznaczeniem ziemi.

Ziemia nasza stała się obrzędem roślin i drzew,
które pękają jak myśl dojrzała mądrością -
ta Mądrość jest naszą ojczystą, którą wybraliśmy sercem za
przyzwoleniem ziemi.

3.

Człowiek ima się światła oburącz jak wioślarz, który prowadzi łódź,
przechodzi przez nią całą swą substancją, brzmieniem czynów i słów.
Czy chce się w nim zatrzymać? czy chce zatrzymać je w sobie?
czy z siebie urodzić?

Odczuwa mrok, odczuwa cień, kruchą warstewkę światła
nosi czasami w dłoniach
jak narodzone dziecko, jak niemowlę,
śpiewa światłu piosenki podobne piosenkom piastunek -
potem milknie, piosenki świecą, dopokąd nie ogarnie dziecięcia
cień istnienia.

Ziemió, która nas rodzisz, nie rodzisz wraz z nami światła -
rodzisz warstewkę cienką i kruchą, która starczy dla roślin i
zwierząt.

Jakże innego światła trzeba dziecku, którego substancji nie
ogarniesz
uściskiem piastunki.
Jak innego światła trzeba dziecku...

Z wierności dla ciebie, ziemió, mówię, którego ty dać nie możesz,
mówię o ŚWIETLE: bez niego nie spełni się CZŁOWIEK,
bez niego i ty się nie spełnisz - ziemió - w człowieku.

W obrzędzie wody i światła jesteś obecna i milczysz.

Człowiek przejdzie po obrzędzie życiem, przejdzie śmiercią,
pomyślisz, że zdepcę...
Przejdzie człowiek, przejdą ludzie - przebiegną, wołając "życie jest
walką" -
z walki wyłonią kształt ziemi nowej czy tylko nowej śmierci
(gdy ziemia zostanie poza walką ludzi, pełna własnego spokoju)?
pomyślisz, że zdepcą?...

VII. WIGILIA WIELKANOCNA 1966

Jest taka Noc, gdy czuwając przy Twoim grobie, najbardziej
jesteśmy Kościołem -

jest to noc walki, jaką toczy w nas rozpacz z nadzieją:

ta walka wciąż się nakłada na wszystkie walki dziejów,

napełnia je wszystkie w głąb

(wszystkie one - gdy tracą swój sens? czy go wtedy właśnie zyskują?)

tej Nocy obrzęd ziemi dosięga swego początku.

tysiąc lat jest jak jedna Noc: noc czuwania przy twoim grobie.

Karol Wojtyła

Wigilie Wielkanocne - Obrzęd

1.
Ziemia nasza stała się obrzędem, znakiem odnalezienia, w którym odnalazł się CZŁOWIEK.
Czy pojednanie z ziemią może zastąpić konieczność,
czy może zastąpić przymus istnienia, jakim jest ziemia -
każda ziemia, nawet ta, którą sercem wybierasz ze wszystkich ziem?
Gdy w niej się zakorzeniasz na życie i śmierć -
wtedy ona ściera ciebie na proch.
Z trudem przezierasz i z trudem jesteś przejrany przez konieczność
ziemi.

Jest trud dźwigania stale tylu ludzi z przymusu ziemi - ten trud
nazywa się historią.
Historia nie jest zmartwychwstaniem, jest stałą zgodą na śmierć -
daje tylko przejrzystość ciągowi ludzkich umierań.
Nie dosięga ona obrzędu, jakim stała się ziemia, nasza ziemia.
Stąd nasza miłość do niej. Miłość nie płynie ze śmierci, lecz wybiega
poza nią.

Z miłości, która wybiega poza śmierć, obrzędem stała się ziemia.
Z miłości, która wybiega poza śmierć, nasza ziemia stała się
obrzędem.

2.

Jest to obrzęd wielu wód tryskających z ziemi na podobieństwo roślin

- rośliny tej ziemi to rzeki, jak woda ziemią jest roślin -
- rośliny tej ziemi to rzeki, jak woda ziemią jest roślin -
rzeki marzną na zimę, marzną jeziora i stawy, tryskają źródła:
życie wody rozsadzi lód.

Ziemia nasza będzie bliżej słońca, bliskości wystarczy dla życia.
Ożyje woda, ożyją drzewa, OŻYJE ZIEMIA, stanie się obrzędem
- wprowadzi cię poza krąg umierania, jaki w niej samej tkwi.

Czy konieczność ŻYCIA - tak mówi ziemia i woda każdej wiosny
- nie jest głębsza niż konieczność śmierci? - tak mówią ziemia i woda,
szemrząc do siebie wzajemnie.

Jak przetłumaczyć ich szemranie wzajemne na twoją własną mowę?

Śmierć oraz życie jak zaszczepisz w myśli?

Obrzęd wód przemawia inaczej wiosną, gdy życie przywraca ziemi,
inaczej latem, gdy człowiek wysycha z pragnienia, jakby łóżysko
rzeki,

gdy ciało błaga o czystość i chłód...

Wówczas człowiek chłonie obrzęd wód - jest w nim równowaga.

Człowiek przechodzi w równowagę wewnętrzną wody,
w której łączy się bieg przeznaczeń właściwy każdej fali
i pokój całości - ten pokój nie jest zastojem.

Woda mówi bardziej o trwaniu niżeli o przemijaniu -
trwaj w biegu swoich przeznaczeń, wodo!

Mówię tobie, człowiecze ogarniony wodą
- że ty jesteś przeznaczeniem ziemi.

Ziemia nasza stała się obrzędem roślin i drzew, które pękają jak
myśl dojrzała mądrością -
ta Mądrość jest naszą ojczyzną, którą wybraliśmy sercem za
przyzwoleniem ziemi.

3.

Człowiek ima się światła oburącz jak wioślarz, który prowadzi łódź, przechodzi przez nie całą swą substancją, brzemieniem czynów i słów.

Czy chce się w nim zatrzymać? czy chcesz zatrzymać je w sobie? czy z siebie urodzić?

Odczuwa mrok, odczuwa cień, kruchą warstwę światła
nosi czasami w dłoniach
jak narodzone dziecko, jak niemowlę,
śpiewa światłu piosenki podobne piosenkom piastunek -
potem milknie, piosenki świecą, dopokąd nie ogarnie dziecięcia cień
istnienia.

Ziemi, która nas rodzisz, nie rodzisz wraz z nami światła -
rodzisz warstewkę cienką i kruchą, która starczy dla roślin i
zwierząt.

Jakże innego światła trzeba dziecku, którego substancji nie
ogarniesz uściskiem piastunki.

Jak innego światła trzeba dziecku...

Z wierności dla ciebie, ziemi, mówię o świetle,
którego ty dać nie możesz, mówię o ŚWIETLE: bez niego nie spełni
się CZŁOWIEK,
bez niego i ty się nie spełnisz - ziemi - w człowieku.

W obrzędzie wody i światła jesteś obecna i milczysz.

Człowiek przejdzie po obrzędzie życiem, przejdzie śmiercią,
pomyślisz, że zdepcę...

Przejdzie człowiek, przejdą ludzie - przebiegną, wołając "życie jest
walką" -

z walki wyłonią kształt ziemi nowej czy tylko nowej śmierci
(gdy ziemia zostanie poza walką ludzi, pełna własnego spokoju)?
pomyślisz, że zdepcą?...

Karol Wojtyła

Pieśń o słońcu niewyczerpanym

1.

Twój wzrok utkwiony w duszy, jakby słońce skłonię na liściu,
bogaci jego kwitnienie przeźroczytą tonią dobroci
i skupia w swoim promieniu
-lecz popatrz Mistrzu,
cóż stanie się z liściem i słońcem? - wieczór nadchodzi.

2.

Dusza nie jest taka jak liść,
który za słońcem nie podąży
i zgaśnie, kiedy się zieleń w nim wypali –
- to tylko słońce będzie coraz dalej,
coraz dalszą go drogą okrąży.

Nie dość liściu, że co dzień dnieje,
nie dość, że słońce wschodzi.
Śmierć jest tylko zbyt krótkim promieniem
słonecznych godzin.

3.

Dusza nie jest taka jak liść,
Może słońce zatrzymać nad sobą,
unizając się razem z nim
niedostępnym łukiem od zachodu.

Tam go dosięga i zostaje,
dzieląc słoneczne unizenie,
a gdy upłynie jeszcze dalej,
jednoczy się z nim długim cieniem –

Ani horyzontów nie łamie,
niepokojna o dalekie dni
- po prostu puka do drzwi.
I oto wszystkiego dosięgła:
oto słońce co dzień przywraca
do swego widnokręgu.

4.

Kiedy smutek się zmiesza z wieczorem -
- podobne do siebie są z barw -
razem stają się dziwnym napojem,
który z lękiem nachylam do warg.

Więc, ażeby w tym niepokoju
nie pozostawiać mnie samego,
odjąłeś grozę wieczoru,
dałeś wieczności smak chleba.

Gdy z bezmiaru wylaniałeś czas
i opierałeś się na przeciwnym brzegu,
usłyszałeś daleki mój płacz,
i od wieków wiedziałeś, dlaczego.

Wiedziałeś, że takiej tęsknoty,
która raz się napiła z Twych ocz,
nie ,nasycą słoneczne zachwyty,
lecz rozkrwawią jak brzegi róż.

5.

Jeśli ten kosmos jest gałęzią ciężką od liści,
opływa światło słońca,
spojrzenie jest tonią spokojną,
zaczerpniętą na otwartą dłoń -

Więc chociaż liście drżą i opadają,
w niedalekiej głębi odbite,
toń spokojna się ciągle wpatruje
w Ciebie – Ukryty.

6.

Te biedne moje oczy, gdy stwarzałeś,
czerpiąc z toni w otwartą dłoń,
o tym wiecznym spojrzeniu myślałeś,
zachwyconym w niezmierną toń,

i mówiłeś:

Unizę się, bracie, unizę,
nie osamotnię nigdy twoich oczu,
naprzód ukryję się w krzyżu,
potem chlebem w dojrzałym zbożu.

Więc myślę:

dlatego tak: się unizasza,
by nie osamotnić w kosmosie
moich ramion dalekich od krzyża
i mych oczu oddanych tęsknocie.

7.

Jeśli miłość największa w prostocie,
a pragnienie najprostsze w tęsknocie.
więc nie dziw, że pragnął Bóg,
aby najprostsi Go przyjęli,
ci, którzy duszę mają z bieli,
a dla miłości swej nie znają słów.

8.

W jednym spojrzeniu dziecięcym
skupionym w łagodnej Hostii
spotkałem się z Ojcem Niebieskim,
który patrzył z niezmierną miłością.

Przed głębią tego spojrzenia,
w którym ujrzany był świat,
zadrżały oczy moje
jak odsłonięty kwiat.

Syn mówił: Oto się spełnia
pragnienie naszej miłości,
że oczy ludzkie patrzą
nie odmienione światłością.

O blask! O Stwórcze spojrzenie,
z którego niezmiernie obficie
stworzenie się nowe wyłania,
nowe światy powstają w ukryciu.

9.

O, czuć tę chwilę nicości,
tę chwilę sprzed stworzenia -
i nie odstępować jej nigdy,
jak nie odstępuje się cienia.

Powracać ciągle w ten czas,
gdy utulony tylko Twoją Myślą,
niewinność większą niż dziecko
i głębszą miałem przejrzystość.

Dziś, oszołomiony istnieniem,
zapominam o mojej nicości,
w dalekich się błąkam promieniach,
oderwany od promieni najprostszyc.

Lecz jedno spojrzenie w głąb,
które wieczność odsłania z przepływu –
jedno najprostsze spojrzenie,
którym w Myśli znów Twojej przebywam. –

To wtedy – gdy w blasku ukrytym
skupiam siebie całego,
i staję się znów Twoją Myślą,
miłowanym białym żarem Chleba.

10.

Często stamtąd długo na mnie patrzy
spojrzeniami przykuwając mi twarz –
Czy ty wiesz, czy ty wiesz, mój bracie,
jak miłuje nas Ojciec nasz?

Ale głębi owych słów nikt nie zna,
ale przyczyn najdalszych nikt nie wie,
jaka męka to była bezbrzeżna
ta samotność na krzyżowym drzewie.

Lecz nie krew, która w drzewie rozkwitła,
jak rozkwita każdy trud w jutrzejszym chlebie –
tylko to odepchnięcie od Ojca,
to odtrącenie...

Za te słowa: Czemuś mnie opuścił,
Ojcze, Ojcze - za mej Matki płacz -
Ja na wargach Twoich odkupiłem
dwa najprostsze słowa: Ojcze nasz.

11.

Jest we mnie toń przeźroczyta,
dla mych oczu zasnuta mgłą –
jak potok upływam zbyt bystro,
na tak głębokie nie zasługuję dno.

Tam Pan mój co dzień przychodzi i pozostaje –
smuga krwi gdy zatapia się w śnieg –
- i poznany wzajemnie poznaje
i wzajemną obfitością tchnie.

Gdyby wtedy ktoś toń przeźroczytą
potrafił odsnuć z mgły,
ujrzano by - w jakiej nędzy,
ujrzano by - w kim -

i ujrzano by - jaka światłość
zalewa przyćmioną toń,
ujrzano by - w sercu ludzkim,
najprostszym z słońc.

12.

Jest we mnie kraina przeźroczysta
w blasku jeziora Genezaret -
i łódź... i rybacza przystań,
oparta o ciche fale...

i tłumy, tłumy serc,
zagarnięte przez Jedno Serce,
przez Jedno Serce najprostsze,
przez najłagodniejsze -

- albo znowu - wieczór z Nikodemem,
- albo znowu - nad brzegiem morskim,
dokąd powracam codziennie,
oczarowany Twą pięknnością -
A to wszystko: ten wieczór z Nikodemem,
ta kraina i rybacza przystań,
i toń taka przeźroczysta,
i Postać taka bliska -

a to wszystko przez Punkt jeden Biały
z najczystszej bieli
objęty w sercu człowieczym
krwawym przepływem czerwieni.

13.

Proszę Cię, byś mnie ukrywał
w miejscu niedostępnym,
w nurcie cichego podziwu
lub w nocy posępnej.

Proszę Cię, byś mnie osłaniał
od tej strony, co zapada w mrok –
a proszę Cię, byś mnie odsłaniał
ku tej stronie, co przykuwa wzrok.

- bo wiem o takim ukryciu,
że w nim nic nie rozproszę z tych słońc,
które płoną pod horyzontem
spojrzeń utkwionych w głąb.

A wtedy dokona się cud
przemiany
oto Ty staniesz się mną –
ja – eucharystyczny.

14.

Proszę, wyjdź, Panie, ode mnie
i myśli mojej omylnej
nie narażaj na taką niemoc,
nie narażaj na taką bezsilność.
- bo nie ma takiej wdzięczności,
aby objęła nieskończoność,
żeby serce objęło Ciebie
słoneczną smugą czerwoną

- a choćby objęło świat
i choćby rozplonął do szafu,
i choćbym rozdał siebie –
wiem, że nic nie oddałem.

A Ty jeszcze co dzień pomnażasz,
moją bezsilność,
poddając Twą nieskończoność
pod moją myśl omylną.

15.

Jakże odwdzięczę morzu, że fale jego ciche
wychodzą aby szukać moich codziennych zabłąkań?
Jakże odwdzięczę słońcu, że zachód mnie nie odpycha,
że wieczór i poranek niedługa dzieli rozłąka?

Cóż Ci oddam za tę bliskość,
którą w takim rozniecasz bezmiarze,
jak ogniska,
jak serca w równowadze -

Cóż Ci oddam za tę poufałość,
którą w dziecięcym spojrzeniu
nawiazujesz, a kończysz chwałą
nieosmuconą w odcieniu -

Cóż ci oddam za tę bezbronność,
która nie skąpi mi dnia –
przecież Ci, Panie, nie wolno
ufać takiemu jak ja.

Jakże odwdzięczę morzu, że fale jego ciche
wychodzą aby szukać moich codziennych zabłąkań?
Jakże odwdzięczę słońcu, że zachód mnie nie odpycha,
że wieczór i poranek niedługa dzieli rozłąka?

16.

O Panie, przebacz mej myśli, że nie dość jeszcze miłuje,
przebacz miłości Mej, Panie, że tak strasznie przykuta do myśli
że chłodnym myślom, jak nurt, Ciebie odejmuje
i nie ogarnia płonącym ogniskiem.

Ale przyjmij, Panie, ten podziw, który się w sercu zrywa,
jak zrywa się potok w swym źródle –
- znak, że stamtąd przyplynie żar -
i nie odtrącaj, Panie, nawet tego chłodnego podziwu,
który nasycisz kiedyś kamieniem płonącym u warg –

I nie odtrącaj, Panie, mojego podziwu,
który jest niczym dla Ciebie,
bo Cały jesteś w Sobie,
ale dla mnie teraz jest wszystkim,
strumieniem, co brzegi rozrywa
nim oceanom niezmiernym tęsknotę swoją wypowie.